

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

♪ [FRAGMENT PIOSENKI 52UM – „Dzieci swych dzieci”]

MARTYNA MATWIEJUK: **Słuchają państwo Audycji Kulturalnych podcastu Narodowego Centrum Kultury, ja nazywam się Martyna Matwiejuk, to jest przegląd płytowy „Kontrola Jakości”, i dziś porozmawiamy o albumie zatytułowanym „Goodbye Amsterdam” zespołu 52UM. W studiu Narodowego Centrum Kultury witam pana Wojciecha Konikiewicza, w przypadku tego albumu wykonawcy i producenta muzycznego.**

WOJCIECH KONIKIEWICZ: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **Łączy się z nami również zdalnie pan Konrad Januszek, gitarzysta, wokalista, autor części tekstów na tej płycie, dzień dobry.**

KONRAD JANUSZEK: Dzień dobry, witam panią, witam słuchaczy.

MARTYNA MATWIEJUK: **Zespół 52UM, dodajmy, to jest formacja założona przez pana Konrada Januszka wraz z nieżyjącym już Robertem Brylewskim. W tym roku minie pięć lat od odejścia muzyka. „Goodbye Amsterdam” to jest pierwsza płyta, która ukazuje się od 52UMu po śmierci Roberta Brylewskiego. W pewnym sensie on jednak jest na tej płycie, bo mamy tekst jego autorstwa w jednej z piosenek. Czy to jest album w hołdzie przyjacielowi, czy to jest jakiś rodzaj pożegnania?**

KONRAD JANUSZEK: Mówiąc szczerze, kiedy przystępowaliśmy do pracy w studio, to takie założenie nie funkcjonowało...

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

KONRAD JANUSZEK: Ale ono wyłoniło się w sposób naturalny, bo kontekst, w którym się znaleźliśmy, nie pozostawiał nam wyboru. My, w jakimś sensie, czujemy się osieroceni po odejściu Roberta, długo wahał się czy w ogóle kontynuować współpracę w ramach tego projektu, ale ostatecznie nasza praca w studiu zaowocowała pewnymi zjawiskami, które może nawet trochę nas pozytywnie zaskoczyły i dały wyraz temu, co tak naprawdę dzieje się z nami, co dzieje się z nami jako kolektywem, czyli z zespołem, w obliczu tych tragicznych okoliczności, z którymi przyszło nam się zmierzyć i, wydaje mi się, stąd ta obecność Roberta. Docierają do nas sygnały od wielu przyjaciół, od wielu słuchaczy, że słychać tam jakoś jego obecność. No, wynika z tego, że działaliśmy w takim imperatywie prosto z serca, tak bym powiedział, i tu nie da się ukryć tego, że naszego przyjaciela już z nami nie ma.

WOJCIECH KONIKIEWICZ: Tak, no zdecydowanie trzeba tutaj powiedzieć o tym, że nieobecność Roberta jest faktem nieusuwalnym, i który ciążył i na procesie przygotowawczym do tej płyty, i na naszych dalszych takich generalnych decyzjach, o których Konrad wspominał. Trzeba tu rzec, że myśmy w tym zespole, przez dłuższy czas jego

funkcjonowania, cieszyli się taką bardzo, powiedziałbym, bliską i rodzinną atmosferą. Ja muszę powiedzieć, że z tego punktu widzenia, ten kolektyw jest zjawiskiem unikatowym. Było to, i nadal jest, coś w rodzaju takiej rodziny muzycznej, to nie jest wcale takie częste wśród zespołów. Wiadomo, że są różne sposoby operowania takich kolektywów, niemniej straciliśmy, można powiedzieć, członka rodziny, i z tego powodu ten moment podjęcia decyzji o kontynuacji był odsunięty w czasie, w stosunku do odejścia Roberta, i przez dłuższy czas zastanawialiśmy się czy to w ogóle ma sens, i czy nie lepiej jest po prostu zakończyć działanie na poziomie tego dorobku, który już był i jest, jeszcze łącznie z Robertem. Zapadła ostatecznie decyzja, żeby ciągnąć to dalej, i trochę z tyłu głowy chyba mieliśmy takie przesłanie, że Robert z pewnością chciałby, żeby to było kontynuowane. I z powodów czysto artystycznych, i tych takich czysto międzyludzkich. Także płyta jest, można powiedzieć, ja bym ją określił jako pomost między tamtym czasem wspólnym, a tym czasem, który jest jeszcze z pomocą boską przed nami. Mogę powiedzieć, że wszystko, co w tym zakresie się stało, i co zostało zadecydowane, było w jakiś sposób naturalne. Nie było tutaj ani żadnej koniunktury, ani żadnego... żadnych spekulacji, nie daj Boże, finansowo-targetowo-marketingowych, bo to jest zespół, który można określić jako najgłębszy z najgłębszych underground, więc siłą rzeczy, po prostu, gramy dalej, mając w pamięci Roberta i myślę, że jeszcze przed nami dość długa, daj Boże, linia rozwojowa.

MARTYNA MATWIEJUK: No tak, bo muzyka 52UMu to przede wszystkim muzyka niezależna, to znaczy, również nie uzależniona od, na przykład, decyzji wydawcy, ponieważ podkreślmy tutaj, że ten album wydali panowie własnym sumptem. Dzisiaj cena tej niezależności jest bardzo wysoka, to nie jest łatwe wydawać muzykę samemu.

KONRAD JANUSZEK: Ja bym powiedział, jeśli mogę słówko wtrącić, że wydaliśmy własnym sumptem, owszem, ale chodzi o to, że nie jesteśmy, tak jak pani dokładnie powiedziała, uzależnieni od pewnego koniunkturalnego pomysłu wydawcy, co nie oznacza, że to jest sytuacja wygodna. Bo my, jako muzycy, ja przynajmniej, no Wojtek ma nieporównywalnie szersze doświadczenia i współprace nie tylko w Polsce, ale na całym świecie, z muzykami z całego świata, więc Wojtek na pewno inaczej to interpretuje, ale dla mnie jako artysty, jako twórcy, ten proces tworzenia jest najciekawszy. Problem z upowszechnianiem tego, co udaje nam się rejestrować, przerasta mnie na każdym polu, ja już nie mam siły ani energii, ani pomysłów, ani nawet czasu, żeby zgłębiać jak to zrobić, żeby ta muzyka mogła szerzej docierać, a nie będąc niestety członkiem jakiegoś większego wydawnictwa, które zawodowo się tym zajmuje, jest to niezwykle trudne, i tu od razu chcę bardzo, bardzo podziękować panu Michałowi Wilczyńskiemu, który prowadzi od lat wspaniałą firmę GAD Records, który zdecydował się udzielić nam szerokiego wsparcia logistycznego przy wydaniu tego albumu i przy sprzedaży, co ma wymiar quasi-profesjonalny, jeśli nie w pełni profesjonalny, i tu jesteśmy mu bardzo wdzięczni, zresztą nie kończymy współpracy, bo pan Michał Wilczyński, w firmie GAD Records, przygotowuje ten album retrospektywny, który za chwilę ma się ukazać, czyli album „Echo”.

WOJCIECH KONIKIEWICZ: Trzeba tutaj powiedzieć w uzupełnieniu, że... bo to może rozjaśni słuchaczom obraz sytuacji, że nagranie tej płyty odbyło się w czerwcu 2020 roku, w czasie absolutnie rujnującym cały szeroko-pojmowany showbusiness, a więc po pierwszym

lockdownie, i ulokowanie tej produkcji na osi czasu samo z siebie było przyczyną poważnych kłopotów, ponieważ cały showbusiness w Polsce, można powiedzieć, stanął w miejscu, a w każdym razie bardzo zwolnił. Nie będzie tutaj tajemnicą, jeśli powiem, że przez pewien czas prowadziłem rozmowy, i również Konrad i nasz manager Michał Ławniczak, prowadziliśmy rozmowy z różnymi wydawcami, tak zwanymi samodzielnymi. Te rozmowy były niekonkretne, bardzo przeciągające się w czasie, krótko mówiąc, natrafiliśmy na jakiś rodzaj przeszkody w tym zakresie nie do pokonania. I w pewnym momencie, kiedy już przeszliśmy te stacje drogi krzyżowej, było ich kilka, tych różnych wydawców takich, nazwijmy to, działających na rynku, ja właściwie zwróciłem się do pana Wilczyńskiego, który jest moim osobistym wydawcą od kilku dobrych lat i wydaje bardzo skutecznie, z niezwykłym profesjonalizmem moje kolejne albumy, a wydał ich już pięć, a wyda jeszcze w tym roku chyba cztery czy... jest to człowiek, który naprawdę wie jak to się robi, i ma długoletnie doświadczenie i przede wszystkim znakomitą sieć dystrybucyjną, co jest tutaj istotne. Więc w sytuacji tej męki z tymi wszystkimi innymi wydawcami, ja stwierdziłem, że po prostu trzeba się zwrócić do człowieka zaufanego, który jest sprawdzony, i który w tych warunkach znakomicie może nam pomóc. Jeszcze do tego trzeba dołożyć taką ogólną rzecz, mianowicie to, że w ogóle hasło wydawca, co do swojej istoty, wskutek rewolucji technologicznej, w której w tej chwili żyjemy, uległo właściwie znacznemu przeformułowaniu, dlatego że w sytuacji, w której muzykę dystrybuuje się głównie cyfrowo, właściwie wydawca to jest bardziej hasło niż jakaś, nazwijmy to, konkretna firma z księgowością, prawda, sekretarką, i tak dalej, i tak dalej. Wydawca to jest bardziej taki znak wodny, który jest dany na produkcji, natomiast cała reszta jest, jak to dowcipnie mój kolega mawia, jest w chmurze.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

WOJCIECH KONIKIEWICZ: Mówi, że wszyscy w tej chwili żyjemy w chmurze elektronicznej, no i, krótko mówiąc, jak to w tej chmurze się porusza, jak lata, od tego zależy jakie będą dalsze losy tej płyty, i ja miałem dłuższą rozmowę z Konradem, w której przekonałem go do tego, żebyśmy w ogóle odskoczyli od takiego myślenia standardowego, czyli gdzieś siedzi jakiś tam wydawca, przychodzi jakiś muzyk petent, tam proponuje coś do wydania, ten wydawca wydaje albo nie. Po prostu stworzenie swoje hasła, swojego, jak to mówią w takim Polish-English, labelu, uwalnia nas od wielu, wielu kłopotów, a równocześnie daje nam pewną wartość wyróżniającą się w tym całym tłumie zależnych i niezależnych wydawców, koncernów światowych, krajowych, jakie by nie były, i to jest również pewien rodzaj nowego otwarcia i pewnej perspektywy, która wynika z takie podejścia. Mam nadzieję, że ta pierwsza płyta wydana przez 52UM Records będzie zaledwie początkiem działalności tego wydawnictwa, bo jest, myślę, cały szereg podmiotów i, tak zwanych, side-projectów, czyli projektów indywidualnych poszczególnych muzyków, które pewnie się pojawią, a które się już niektóre kłują na naszych oczach, które to projekty i produkcje będą mogły znaleźć tutaj swoją przystań i swoją materializację. Także ja ze wszech miar czuję się bardzo szczęśliwy z tego powodu, że powstało to wydawnictwo, jak mówię, w chmurze, ale wbrew pozorom jest ono bardzo konkretne, bo dzisiaj ten konkret polega na kolektywie ludzi, na tej takiej właśnie wspólnocie, która coś generuje, coś do tego strumienia globalnego wrzuca, jakiś swój strumyczek. I z tego powodu uważam, że ta płyta również jest, na swój sposób, przełomowa.

MARTYNA MATWIEJUK: To jest też bardzo ciekawe jak ten świat cyfrowy, o którym pan mówi, wpływa na to, w jaki sposób publikowana jest dzisiaj muzyka. Odchodzimy trochę od tego systemu płytowego, pojawia się coraz więcej singli, ale to jest temat na inną, pewnie, rozmowę, wróćmy na „Goodbye Amsterdam”. Zastanawiałam się nad tym, jak ująć tą płytę w takie ramy gatunkowe, no w dużej ogólności możemy powiedzieć, że jest to na pewno płyta rockowa, ale tam się pojawia i free jazz, i są momenty psychodeliczne, wszystko jest podszyte takim kosmicznym brzmieniem. Jak chcieli panowie, by ta płyta brzmiała?

KONRAD JANUSZEK: Wchodząc do studia nawet mieliśmy taką krótką dyskusję z realizatorem, w ogóle temat studia to jest też bardzo ciekawy wątek, bo miejsce, do którego zawędrowaliśmy jest absolutnie godne polecenia, o wyjątkowej aurze, w wyjątkowym miejscu, co myślę, że też jest udziałem atmosfery, która jest w tych utworach, ale tam właśnie człowiek, który realizował nagrania, pierwsze pytanie, które nam zadał w pierwszym dniu takim przygotowawczym, jakie chcemy uzyskać brzmienie? I roześmialiśmy się z Wojtkiem pod nosem, bo od razu była riposta, że nie mamy żadnych założeń brzmieniowych, że próbujemy zupełnie z otwartym sercem i z wszystkimi umiejętnościami i jakością instrumentów, wytworzyć najpiękniejsze z możliwych i najbardziej oryginalne. Więc nie było takich założeń powiązanych z gatunkiem, że na przykład będzie punk-rockowo, albo że będzie nowofalowo, albo że będzie jazzowo, nie, nic takiego nie było. W zasadzie kierunek zdefiniował pierwszy utwór, który nagraliśmy, a tym utworem był utwór, o ile dobrze pamiętam, Wojtek, to było właśnie „Sweet culture”, który zaskoczył nas swoją formą, bo tam odbiegliśmy dość swobodnie od, powiedzmy, jakiejś takiej konstrukcji startowej i uznaliśmy, że to chyba jest dobry kierunek, żeby postawić na spontaniczność i improwizację, co w towarzystwie tak wybitnych muzyków, jak Wojciech, który tutaj z nami dzisiaj jest, ale też i Paweł, ale również Michał Leks, perkusista, który bardzo inspiracyjnie i bardzo dramaturgicznie, prawda, akcenty podkreślił, i oczywiście Rafał Miciński, nasz wspaniały basista. No po prostu wszyscy razem czuliśmy symbiozę, a najwięcej inspirował nas tym wszystkim Wojtek, który zaingerował w niektórych miejscach bardzo trafnie w aranżacyjny kontekst utworów, ale przede wszystkim każdy pomysł, który spontanicznie się pojawiał, natychmiast realizował z wielką pasją, czego w ogóle nie da się zapomnieć. Także na falach, powiedzmy, eteru, Wojtek, to tak bezpośrednio ci chętnie podziękuję, bo to niezapomniane chwile, ta sesja w studiu.

WOJCIECH KONIKIEWICZ: No bardzo dziękuję za miłe słowa, tak jak mówię, to się wszystko dzieje w rodzinie 52UMowej. Trzeba tutaj powiedzieć, że ten zespół to jest w ogóle taki, powiedziałbym, kłopotliwy wyjątek dla polskiego showbusinessu, dlatego że tutaj nie ma żadnej autokreacji, nie ma żadnego reklamiarstwa, jakiejś dętej ideologii dokładanej do tego, co robimy, to jest czysty underground, dużego wysiłku wymaga to, żebyśmy my się w ogóle spotkali w jednym miejscu i w jednym czasie, ze względu na to, że wszyscy członkowie tego kolektywu krążą w swoich różnych orbitach i doprawdy niekiedy te orbity są bardzo intensywne. Przecież Konrad jest człowiekiem, który uprawia jako główny swój zawód chirurgię, więc też jest ogromnie zajęty.

MARTYNA MATWIEJUK: A dzisiaj złapaliśmy pana Konrada na urlopie.

WOJCIECH KONIKIEWICZ: No złapaliśmy, nie ma litości, chciałeś sztukę uprawiać, to teraz zbierasz tego owoce. Naprawdę, gdyby nie ta wielka taka wspólnota duchowa i artystyczna i wola pracy razem, to byśmy już dawno się rozpadli, bo nie ma tutaj ani, że się tak wyrażę, jakichś wielkich kokosów ani wielkiej sławy, tylko po prostu jest czysta muzyczna prawda i czysta potrzeba tworzenia. I teraz sam proces tworzenia brzmienia tej płyty i, nazwijmy to, jej taka filozofia wyrazowa, to jest złożenie wielu czynników. Te utrudnienia w zgromadzeniu się, już wspominałem, to jest coś, co jest pewnego rodzaju przeszkodą, ale zarazem jest powodem do wzmoczenia wysiłku i twórczego i...

KONRAD JANUSZEK: I mobilizacji.

WOJCIECH KONIKIEWICZ: I mobilizacji w ogóle. To jest pierwsza sprawa. Druga sprawa, która bardzo wpłynęła na przebieg tej sesji nagraniowej, to było to, że dysponowaliśmy studiem na dość krótki okres, to były w sumie cztery dni, z których w zasadzie pierwszy to był czas, kiedy ustawia się brzmienie, podłącza instrumenty, także nagranie tego pierwszego utworu, czyli „Sweet culture”, to właściwie nie brałem pod uwagę, że my pierwszego dnia w ogóle coś nagramy. Nagraliśmy go, że tak powiem, z marszu, już tam na koniec tej sesji, i ku miłemu zaskoczeniu, aczkolwiek trochę przewidywanemu, no, zdarzyły się takie rzeczy, i nastąpiło takie otwarcie, które ten cały mozół doprowadzenia do tej sesji i spotkania, powiedziałbym, zneutralizowały. I teraz, jeżeli ma się do dyspozycji w sumie, de facto, trzy dni takiej ciągłej pracy i tak dalej, no to tu trzeba skupiać się na samej materii w taki sposób, i działać tak, żeby ta maszyna miała jak największą sprawność. Nie ma czasu na jakieś takie zastanawianie się zbyt długie i nie ma tego luksusu, który czasem jest dostępny przy tego typu sesjach, który to luksus bywa, mówię o luksusie długiego czasu pracy, bywa zabójczy dla płyt.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

WOJCIECH KONIKIEWICZ: Wielu moich przyjaciół, kolegów, no, na przykład świętej pamięci Grzegorz Ciechowski, pamiętam jak nagrywał płytę „Tak! Tak!”, dzwonił do mnie po kilku miesiącach pracy i mówił do mnie, „Wojtek, ja już po prostu nie wiem czy to jest dobre, czy to jest złe, śnią mi się dźwięki, już jestem przepakowany tym, po prostu, studyjnym hałasem, tracę już kontakt z rzeczywistością”. Ja mu współczułem bardzo w tej sytuacji. Nawiasem mówiąc, miałem być producentem tej płyty, ale wskutek, powiedziałbym, pewnej dywersyjnej działalności ze strony ówczesnego mecenasa Grzegorza, czy też producenta takiego organizacyjnego, czyli ZPR-ów warszawskich, ta idea padła, i on został trochę zostawiony sam sobie z tą produkcją. No więc krótko mówiąc, to bywa, że ten długi czas jest zabójczy i po prostu ogromnie wyczerpujący dla artystów. Tutaj było odwrotnie, tu trzeba było w krótkim, relatywnie, czasie, dać z siebie kwant energii i tej najważniejszej. No i teraz tutaj, z punktu widzenia moich doświadczeń życiowych i studyjnych, na które się składa sto ileś płyt nagranych, wyprodukowanych, skomponowanych, i tak dalej, i tak dalej, powiem szczerze, że wpadłem tam w rodzaj takiego transu i nie będę tutaj używał wyświechtanych określeń typu, że dałem z siebie wszystko, ale dałem z siebie bardzo dużo, w tym sensie, że po prostu wiedziałem jak w tych chaszczach, w tej dżungli, po prostu iść na skrót, żeby dojść do celu. I tak też myśmy grali. To, co Konrad powiedział to jest bardzo cenne, właśnie to, że ta metoda taka improwizacyjna połączona z pewnymi startowymi ramami formalnymi

tych utworów wszystkich i tego wszystkiego, ona się bardzo sprawdziła, bo po prostu na tej płycie słycać, to jest ewidentne, dla zwolenników i dla przeciwników, dla kogokolwiek, że to jest działanie spontaniczne i na żywo. Wadą dzisiejszych wielu produkcji studyjnych i płytowych jest pewien rodzaj sztywności, pewien rodzaj komputerowo zaprogramowanej doskonałości. Kiedy przy pomocy różnego rodzaju wtyczek programowych poprawia się a to niestrojące wokale, a to się wyrównuje bębny, a to się robi różne tam cuda niewidy, no krótko mówiąc, przy pomocy dzisiejszej technologii można zrobić ze słabeusza siłacza, co zresztą potem przynosi, no, śmieszne skutki, kiedy danemu artyście przypadnie stanąć na żywo na koncercie i okazuje się, że żadna nuta nie stroi, prawda?

MARTYNA MATWIEJUK: **Nie brakuje tutoriali jak zrobić hit, jak zrobić melodię, która okaże się przebojem, prawda?**

WOJCIECH KONIKIEWICZ: Tak, tak.

MARTYNA MATWIEJUK: **Bo tam to wszystko brzmi bardzo podobnie.**

WOJCIECH KONIKIEWICZ: Tak, i ja mówię, to jest po prostu zhora dzisiejszego czasu. Za nami nie stały wielkie pieniądze wielkich koncernów, nie stał długi czas nagrania, nie było jakiegoś przesadnego luksusu, było wszystko to, co było potrzebne, żeby tą płytę nagrać. Tutaj skupiły się, jak w soczewce, spontaniczność grania, granie na żywo, improwizacja i, nie bójmy się tego słowa, pewien wymiar duchowy, i przekazu, który wynika z tej płyty, i pewien wymiar duchowy w sensie naszej łączności jako grupy ludzi, grupy przyjaciół.

♪ [FRAGMENT PIOSENKI 52UM – „Pozytywna dezintegracja”]

MARTYNA MATWIEJUK: **Wspaniałe jest to, w przypadku płyt takich jak ta, że te kolejne warstwy muzyczne, które tam są ukryte, można poznawać przy kolejnych odsłuchach. To, co przy pierwszym odsłuchu zwraca swoją uwagę, to są teksty, o których chciałabym teraz też chwilę porozmawiać. Teksty otwierające i zamykające płytę to dwa utwory napisane przez Edwarda Stachurę, pojawia się tam też wspomniany utwór pióra Roberta Brylewskiego, „Nie ma żadnej drogi”, pozostałe piosenki napisał pan Konrad Januszek, no i to są teksty, które z nami zostają. Ten przekaz jest tutaj bardzo ważny.**

WOJCIECH KONIKIEWICZ: To jest istotne, fundamentalnie istotne, dlatego, że ten zespół od początku, myślę, że Konrad się zgodzi, ten zespół od początku nie śpiewał o niczym i dla nikogo, i nie grał o niczym. To jest takie towarzystwo muzyczne, my jesteśmy wszyscy jako kolektyw produktem pewnego czasu, pewnej historii, no ja jestem tutaj, siłą rzeczy, najbardziej wiekowym elementem tego mostu, prawda, który zbudowaliśmy, więc mam skalę porównawczą olbrzymią, bo to jest już przecież czterdzieści lat z hakiem mojej działalności studyjnej, koncertowej, kompozytorskiej. Przeszedłem przez różne opałki, przeszedłem przez stan wojenny, przez Jarocin, przez to wszystko, co potem było, lata dziewięćdziesiąte, dwa tysiące plus, i widzę pewną ewolucję muzyki. Ja widzę muzykę w długim strumieniu czasu. Byłem świadkiem epoki, byłem w pewnym sensie współtwórcą jej w pewnych zakresach, natomiast chodzi o to, że ten zespół, on jest na tyle ważny, że w każdej warstwie, i

muzycznej i tej, o którą pani pyta, czyli tekstowej, nie opowiada, mówiąc wprost, o duperelach. Miałem kiedyś taką rozmowę w Robertem Brylewskim, jak jechaliśmy razem notabene właśnie z Konradem na kolejną jakąś tam trasę koncertową, mieliśmy taką rozmowę w samochodzie, w której Robert powiedział do mnie, mówi, „wiesz jaki jest główny problem w tej chwili w polskiej muzyce rockowej, że odeszli wielcy poeci rocka, a na ich miejsce nie przyszli nowi”. To jest poważny dylemat, dlatego, że jeżeli się wsłuchamy w przekaz, który w tej chwili płynie z tekstów w ogóle, abstrahując od tego, czy to jest pop, czy to jest pół pop, pół rock, czy to jest jakaś tam w cudzysłowie „alternatywa”, które to pojęcie jest, no, w bezwstydnym sposób naciągane i nadużywane w ostatnich latach. Jeżeli skupimy się tylko na warstwie tekstowej, to w całej rozciągłości widać rozmiar grozy, którą Robert opisał w tej rozmowie ze mną w samochodzie. Istotnie, jest tak, że po prostu miałość tych tekstów i ich bylejakość, jakaś taka po prostu kompletna apoetyckość, jest ewidentna.

KONRAD JANUSZEK: Przerwę ci, przepraszam cię serdecznie, bo wszystko co mówisz absolutnie, trudno się z tym nie zgodzić, ale chyba nie jest aż tak dramatycznie, bo jednak, no, są pewne objawienia, są pewne zjawiska, są pewni twórcy, na których płyty ja, na przykład, nadal czekam, jednym z nich jest na przykład Lech Janerka, który wiemy, że przygotowuje nową płytę. Jest wielu, wielu bardzo ciekawych twórców, ale ja chcę wrócić do istoty pani pytania i przede wszystkim podziękować, bo to, co pani powiedziała, niezwykle mnie porusza, że te teksty, jak gdyby, zostają, że to przesłanie zostaje po przesłuchaniu, to wielki komplement, i ja się czuję bardzo dobrze, jeżeli słyszę, czy czytam, takie opinie, bo to pokazuje, że jednak ta fotografia, jak wcześniej mówiliśmy, rzeczywistości, którą jest ta płyta „Goodbye Amsterdam”, w tym miejscu i w tym czasie. To samo dotyczy tekstów. One odnoszą się do tego kontekstu, w którym one powstawały, prawda? Jeżeli on jest wiarygodny, to dzieje się to, o czym pani mówi, że to gdzieś tam pozostaje, zapada głębiej, i to oznacza, że są blisko prawdy o tym, co tak naprawdę przeżywamy i czym chcemy się podzielić. Więc jeżeli teraz chcielibyśmy popatrzeć na to szerzej, czyli w kategoriach sztuki, bo jednak nie waham się używać tego określenia w kontekście działalności artystycznej, którą się zajmujemy, bo to znowu dla mnie największym wyzwaniem zawsze, w działalności artystycznej, jest to, aby spróbować płynąć na... bo Wojtek o tym mówił, że zależy nam na tym, żeby nie mówić o głupotach, tylko o rzeczach istotnych, więc te rzeczy istotne dotyczą zawsze tak zwanych wiecznych pytań, o sens istnienia, o to, w jakim momencie życia w tej chwili się znajdujemy, jak wytłumaczyć sobie tą czasami wręcz absurdalną rzeczywistość, którą mamy na co dzień, rzeczywistość wojny, która jest za granicą. I jeżeli my umiemy to w fotograficzny sposób jakoś zawrzeć i pogłębić ten obraz, żeby przekroczyć te standardowe sposoby myślenia o tej rzeczywistości, to to jest zawsze chyba tym największym wyzwaniem. Robert to mawiał, że najfajniej byłoby tak wpływać na ewolucję, która się dokonuje, aby ona podążała w tym lepszym kierunku, a nie w tym gorszym. To jest niezwykle ambitne wyzwanie, intelektualne, dla sztuki, i mi jest bliskie bardzo takie myślenie, żeby próbować oddziaływać, ale nie w sposób na barykadzie, namawiając do walki wręcz, tylko do zmiany świadomości, to jest największe wyzwanie. A tak naprawdę to, co pani powiedziała, jak gdyby przybliżyła do tego, że ten rezultat dziś... może zbliżyliśmy się do niego. To jest coś, na czym mi na pewno zależy.

MARTYNA MATWIEJUK: **Ja jeszcze wrócę do tej powierzchowności tekstów, o której pan Wojciech powiedział, bo to jest też ciekawe zjawisko. Wydaje mi się, że coraz**

rzadziej korzysta się z... po prostu utworów pisanych przez zawodowych tekściarzy. Ale to jest też pewnie temat na inną rozmowę. Panie Konradzie, dla kogo, w takim razie, to jest płyta?

KONRAD JANUSZEK: Wie pani, ja bym powiedział tak, bo wspomniała pani, że jest tam Stachura, pierwszy i ostatni utwór, to dwa przepiękne jego teksty, zresztą, zaproponowane wielokrotnie w formie muzycznej, a pierwszy tekst, czyli ten „Dzieci swych dzieci”, to sam Stachura śpiewał pod nosem z gitarką. To są, moim zdaniem, utwory ponadczasowe. Więc ja mogę powiedzieć, że chciałbym, żeby nasze wnuki kiedyś się uśmiechały pod nosem, słysząc, że to ma jakiś sens. Mam nadzieję, że to nie jest tylko chwilowe poruszenie, tylko że jest to uniwersalne, ponadczasowe, więc jeżeli pani pyta dla kogo, dla tych, którzy tą wrażliwość w sobie gdzieś mają, i tą struną, jeżeli potrafimy poruszyć tą strunę wrażliwości w słuchaczu, to niech on będzie kimkolwiek, prawda?

WOJCIECH KONIKIEWICZ: No jest tutaj podstawowa sprawa, w której zapisuje się dramat naszych czasów, że wszystko to, co powiedział przed chwilą Konrad, w takiej prostej, bezpośredniej ekspresji, ta pewna taka szlachetna i trochę idealistyczna postawa, to jest immanentną cechą, jakby, tego kolektywu, tej naszej zbiorowej filozofii działania, ale nie oszukujmy się, rzeczywistość, w której tkwimy jest bardzo, powiedziałbym, brutalnie jednowymiarowa. Ta jedno-wymiarowość polega na tym, że dzisiaj, proszę zwrócić uwagę, nie ma czegoś takiego jak generacyjne poruszenie, w danych warunkach historycznych, społecznych i politycznych, że mamy do czynienia z jakąś generacją, która jest określona co do wieku, sposoby myślenia i kierunku swojego rozwoju, i ta generacja ma swoich, nazwijmy to, proroków muzycznych, poetów. Taka sytuacja miała miejsce w Stanach Zjednoczonych pod koniec lat sześćdziesiątych i znalazła swoje zwieńczenie w tym fenomenalnym festiwalu Woodstock. Krótko mówiąc, w Stanach było to Woodstock. Myśmy swoje Woodstock, jako Polacy, jako konkretna grupa, mieli w latach osiemdziesiątych, w epoce, w której z prowincjonalnego festiwalu jarocińskiego nagle powstało to takie prawdziwe polskie, w cudzysłowie, „Woodstock”, które nie potrzebowało żadnych nalepek zagranicznych, żeby przykleić się do czegoś istniejącego. To był po prostu Jarocin. Hasło „Jarocin” otwierało w głowach ludzi i w umysłach bardzo konkretne asocjacje. I cały olbrzymi nurt, który wtedy się wytworzył, samoistnie, to była erupcja wulkanu, zespoły, których nazwy do tej pory coś mówią, i które po prostu poruszały wtedy tysiące młodych ludzi, którzy stali na tych festiwalach z magnetofonami kasetowymi i nagrywali pieczołowicie te wszystkie dźwięki, bo ich nie mogli znaleźć w radio, wtedy tylko państwowym, innego nie było. To była olbrzymia siła i to była olbrzymia łączność. Ta epoka skończyła się. Ta epoka, na początku lat dziewięćdziesiątych, przeminęła. W tej chwili nie ma już generacji, nie ma jakiegoś, powiedziałbym, zbiorowego poruszenia młodych ludzi, czy jakichkolwiek ludzi. Mamy do czynienia z olbrzymią populacją, która jest pod potwornym ciśnieniem mediów, reklamy, tego wszystkiego, co nas otacza i co nas degraduje per saldo, i teraz sens tego zespołu jest taki, że po prostu on jest taką maleńką latarnią morską w tym rozszalałym oceanie tych żywiołów, o których przed chwilą mówiłem. Sens tego zespołu jest taki, że kto chce może się pożywić tą informacją pochodzącą od nas, tą muzyką, tym naszym przeżyciem zapisanym, natomiast myślę, że nie rościmy sobie prawa do tego, żeby być jakimiś tam czyimiś prorokami, bo raczej nie. Dajemy ludziom takie światełko, i którzy będą chcieli, będą podążali w tym kierunku.

MARTYNA MATWIEJUK: **Tym bardziej zachęcamy państwa do tego, by naprawdę wsłuchać się w te dziesięć kompozycji, które znalazły się na płycie „Goodbye Amsterdam” zespołu 52UM. Dziś o tym wydawnictwie w Audycjach Kulturalnych opowiadali Wojciech Konikiewicz oraz Konrad Januszek, bardzo dziękuję.**

WOJCIECH KONIKIEWICZ: Dziękuję również i pozdrawiam wszystkich słuchaczy i odbiorców. Zapraszamy do nabywania tej płyty, bo ona staroświecko jeszcze jest na płycie kompaktowej wydana, oraz, co jest dla fanatyków tej formy wydawania, na płytach winylowych, także zachęcamy.

♪ [FRAGMENT PIOSENKI 52UM – „Nie ma żadnej drogi”]

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.